



Ko cię na peryferiach

Rozmowa z ks. Andrzejem Działym SVD

Międzynarodowy Rok Języków Rdzennych

Michał Radomski SVD

SPIS TREŚCI

- 3** **Wiadomo ci z Techny**
- 4** **Ko ciół na peryferiach**
Wywiad z ks. Andrzejem Dział SVD
- 8** **Mi dzynarodowy Rok J zyków Rdzennych**
Michał Radomski SVD
- 10** **B dziecie moimi wiadkami**
Jerzy Ku ma SVD
- 12** **Cze ! Czy mog si wypowiada ?**
Zdzisław Grad SVD
- 14** **KRAJ MISYJNY: Wietnam**
- 16** **Ka dy przybysz mo e otworzy na drugiego**
Wywiad z ks. Krzysztofem Malejko SVD
- 18** **REFLEKSJE: wi ci przez przypadek**
- 19** **PAMI TAJMY O ZMARŁYCH: O. Stanisław Olesiak SVD**



Fotograf a na okładce:
Sierociniec Mai Am Dai An, Wietnam
(fot. Tobias Bocher)

werbi ci - magazyn wydawany przez
Society of the Divine Word (Misjonarze Werbi ci)
1985 Waukegan Road, Techny, IL 60082
www.divinewordgifts.org misjonarzewerbisci@uscsvd.org
telefon: 1-847-753-7422

Redaktor naczelny: ks. Janusz Horowski SVD
Zespół redakcyjny: Dorota Wesołowski, El bieta Kowalski,
Theresa Carson

Opracowanie graf czne: Szymon Goł bek

Dzi kujemy misjonarzom za artykuły i zdj cia. Niektóre artykuły przedrukowane
zostały za zgod miesi cznika "Misjonarz".

Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany tytułów i skracania tekstów.



Fot. Krzysztof Malejko SVD

Drodzy Przyjaciele i Dobrodzieje Zgromadzenia Słowa Bo ego!

Pami tam, jak wybieraj c si kiedy na wakacje do Polski, przywozłem z Brazylii troch regionalnego jedzenia. Pochwaliłem si przed rodzin swoimi zdolno ciami kulinarnymi (w wi kszo ci otwieraniem puszek) i przygotowałem typow brazylijsk potraw *feijoada*, ogólnie mieszanka grochu z suszonym mi sem. Wszystkim nawet smakowało, ale tata nie mógł tego przelkn z ry em, musiał to zje z ziemniakami. Nawiasem mówię c, Brazylijczyk nie wyobra ałby sobie zjedzenia tej potrawy z ziemniakami.

Czasem robimy dogmat z rzeczy, które s tylko przyzwyczajeniem. Cz ci takiej, a nie innej (mojej) kultury i jest to niekiedy tak silne, e bez zastanowienia odrzucamy kulturowe przyzwyczajenia innych, niejednokrotnie z pogard .

Magazyn, który bierzesz do r ki, po wi camy pracy naszych współprac w Wietnamie i pracy z emigrantami wietnamskimi w Polsce. W wywiadzie z ojcem Krzysztofem przeczytamy e ka dy przybysz pomaga nam si otwiera na drugiego człowieka i jego inno , je eli tylko na to pozwolimy. Jak to otwarcie na innego pomaga nam równie zrozumie i doceni warto ci naszej własnej kultury.

Codziennie modlimy si za Was i dzi kujemy dobru Bogu za to, e postawił Was na naszej drodze, za Wasz otwarto na innych, poprzez wra liwo na misyjne sprawy Ko cioła, za Wasz modlitw i wsparcie materialne. To dzi ki Wam dzieło Ewangelizacji mo e by kontynuowane.



Serdeczne Wam Bóg zapła !

Ks. Janusz

Ks. Janusz Horowski, SVD
Dyrektor Biura do Spraw
Promocji i Mszy Wieczystych

Drodzy Czytelnicy,

W tym roku przypada 170. rocznica urodzin w. Józefa Freinademetza SVD, pierwszego misjonarza Zgromadzenia Słowa Bo ego. Rozpoczął posługę jako proboszcz parafii w Austrii. Był tam bardzo powaany, ale z czasem Bóg powołał go do innego życia, życia kapłana misyjnego. Zwrócił się do w. Arnolda Janssena SVD, założyciela Zgromadzenia, i wyraził swoje pragnienie do dzielenia się Ewangelią z narodem chińskim.

w. Józef Freinademetz przyjął kulturę, zwyczaje i język Chin. Resztę swojego życia spędził w służbie Chińczykom. Nasi misjonarze idą dziś za przykładem w. Józefa Freinademetza i w. Arnolda Janssena. Jesteśmy wezwani do życia z ludźmi, którym służymy. Tak jak w. Józef Freinademetz idziemy tam, gdzie jesteście my wezwani, starajcie się wypełnić w społeczność, do której jesteście my posłani — uczcie się języka, praktykujcie ich zwyczaje i przyjmujcie kulturę.

Przykładem takiej asymilacji może być o. Mark Weber SVD. Był moim poprzednikiem jako przełożony prowincjalny. Wiele z jego misyjnego życia dotyka wielu naszych współbraci SVD.

Wstąpił do Zgromadzenia Misjonarzy Słowa Bo ego w 1977 r. Wyjechał w 1982 r., spędził osiem lat w Ghanie i służył tam jako kapelan w Szkole Technicznej w Pawła w Kukurantumi.

Ojciec Weber służył jako misjonarz w Ghanie, jako przełożony prowincjalny oraz sekretarz ds. edukacji i formacji na arenie międzynarodowej Zgromadzenia Słowa Bo ego.

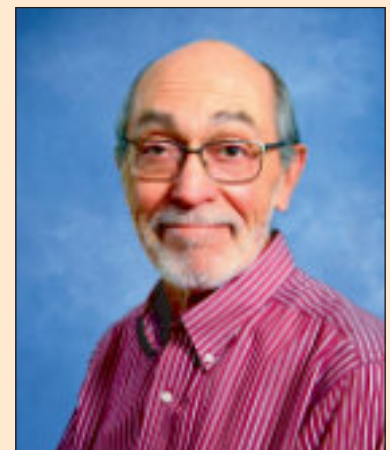
W 1989 roku, po powrocie do Stanów Zjednoczonych, dołączył do personelu Centrum Sprawiedliwości, skupiając się na kwestiach sprawiedliwości społecznej. W latach 90-tych pracował z seminarzystami w szkole teologicznej Zgromadzenia Słowa Bo ego i posługiwał w historycznej afroamerykańskiej parafii w Anzelma w Chicago. W 2005 roku został wybrany prowincjałem Prowincji Chicago.

Jeśli chciałbyście usłyszeć niektóre z jego najcenniejszych wspomnień o misji i służbie, a także o tym, w jaki sposób Misjonarze Słowa Bo ego kontynuują Misję Chrystusa, aby głosić Ewangelię na całym świecie, zapraszamy do wysłuchania dyskusji, jak odbył się z Archidiecezjalnym Biurem Misyjnym z Chicago. Podcast znajdziesz pod adresem:

<https://radiotv.archchicago.org/radio/mission-matters-live>.

Film jest dostępny pod adresem: <https://youtu.be/NFD3922dieQ>.

O. Weber i inni misjonarze dziękują za Twój pomoc, która umożliwia naszą posługę misyjną. Wspierając edukację i formację Misjonarzy Słowa Bo ego, zapewniasz przyszłość misjonarzom, którzy są gotowi porzucić komfort doczesnego życia — tak jak to zrobił w. Józef Freinademetz — aby służyć całemu ludowi Boemu. Dziękujemy za modlitewne i finansowe wsparcie naszej pracy misyjnej. Ogarniamy Cię naszą modlitwą i prosimy o modlitwę za nas.



O d góry: Szkoła Techniczna w Józefa w Techny, późniejsze seminarium duchowne; o. Charles Schneider w Ghanie; o. Mark Weber SVD;



W miło ci Słowa Bo ego

Ks. Quang Duc Dinh SVD

*Prowincjał Prowincji Chicago
Misjonarzy Werbistów*

Miło Bo a rozlana jest w naszych sercach przez Ducha w tego, który został nam dany.

List w Pawła do Rzymian 5,5



Kościół na peryferiach

Z ks. Andrzejem Dziel SVD, misjonarzem w ród uchod ców z Sudanu Południowego w obozie Bidibidi w Ugandzie, rozmawia ks. Jacek Gniadek SVD

Pracujesz w Bidibidi, najwi kszym obozie dla uchod ców na wiecie. Szacujesi , e jest w nim ok. 300 tys. osób.

Tyle jest tu w obozie, ale w całej Ugandzie jest ich ok. 1,5 mln. My, werbi ci, nie mo emy mieszka na terenie obozu, dlatego jeste my w pobl u, ok. 23 km od granicy obozu i 50 km od naszej najdalszej stacji dojazdowej, znajduj cej si na jego terenie. Jest szansa, e w najbli szym czasie uda nam si otworzy paraf w obozie. Nale ałoby do niej siedem kaplic, w której s Ugandyjczycy. Inne stacje, a jest ich ok. 30, nadal pozostaj pod nasz piecz . Obsługujemy całe Bidibidi.

Od kiedy jeste cie w Ugandzie?

Jako werbi ci zacz li my tu prac pod koniec 2016 r. Z o. Wojtkiem Pawłowskim dojechali my pó niej,

na pocz tku 2018 r. Wcze niej pojechali my na kurs j zyka arabskiego i islamistyki do Egiptu. W tym czasie nuncjuszem w Ugandzie był bp Michael Blume SVD, który zaprosił naszego przeło onego z Sudanu Południowego, o. Francisca Naduviledathu SVD. Ten pojechał tam razem z generałem. Wspólnie podj li decyzj , by kontynuowa prac z naszymi lud mi z Sudanu Południowego w Ugandzie. Na przełomie lat 2016 i 2017 o. Francis przyjechał do Lodongi, do niego doł czył br. Vinsentius, a potem o. Romy z Indonezji. Byli my w pi tk , obecnie jest nas czterech.

S te z Wami tak e siostry Słu ebnice Ducha wi tego.

Tak, przyjechały tu ju w 2017 r. Stanowi kilkuosobow mi dzynarodow wspólnot . Je d do obozu i współpracuj z nami.

Co robi uchodźcy? Z czego się utrzymują?

Przed wszystkim cieszą się, że nikt do nich nie strzela. Wiąkszość to dzieci i młodzież. Chodzą do szkoły.

A kto opłaca nauki dzieci?

Szkoły powstają dzięki organizacjom pozarządowym. Są to szkoły publiczne, finansowane przez rząd ugandyjski. Obóz jest podzielony na pięć stref, w każdej jest tylko jedna szkoła podstawowa. Szkoły są przepelnione, w klasie może być nawet 300 dzieci. Spółni nie mogą nawet nie zmieścić się w sali. Często dzieci próbują dostać się do szkół poza obozem, ale na to potrzeba pieniędzy, bo są to szkoły prywatne. Szkoły podstawowe są państwowe, większość dla dzieci uchodźców. Uczą tam także nauczyciele z Sudanu Południowego.

A jaka jest sytuacja w miejscu, gdzie werbiście mieli swój paraf?

W Yei, gdzie jest biskup i katedra, są duże problemy. Wiąkszość mieszkańców uciekła, pozostali nie czują się bezpiecznie. Co jakiś czas wybuchają niepokoje społeczne i giną ludzie. Na drogach palone są samochody, by zniechęcić ludzi do prze-

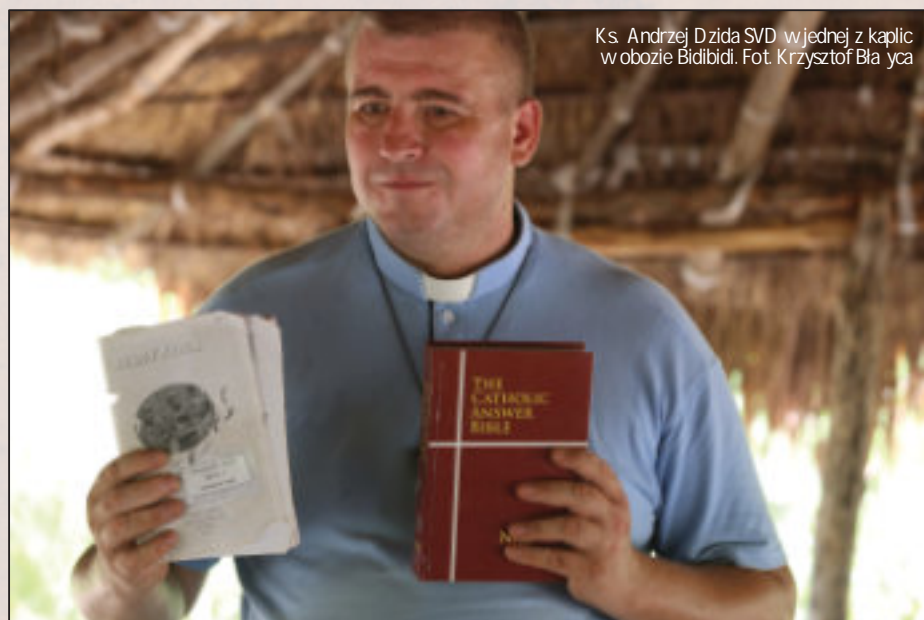


Obóz Bidibidi w Ugandzie. Fot. Krzysztof Błażyca

mieszkania się.

Czy po tym, jak musieliście uciec z paraf i 3 lata temu, mieliście okazję wrócić tam na chwilę?

Byłem w Durbie pod koniec lipca 2019 roku na spotkaniu przełożonych zgromadzenia zakonnego. Pojechałem także do Lainya, gdzie znajdowała się nasza parafia. Na drodze, na której było aż osiem punktów kontrolnych, spotkałem tylko dwóch kierowców i samochód osobowy. Droga zrobiła się węższa, zarówno ta, trudna do przejazdu. Po suszy ziemia była spękana, a ponieważ niedawno spadł deszcz, było bardzo błisko. W Lainya nie ma teraz dużej liczby ludzi. Odprawiłem nie-



Ks. Andrzej Dzida SVD w jednej z kaplic w obozie Bidibidi. Fot. Krzysztof Błażyca

Szkoły są bardzo przepelnione, w klasie może być nawet do 300 dzieci. Spółni nie mogą nawet nie zmieścić się w sali.

dzieln Msz w., na któr przyszło ok. 20 osób, a drug 10km dalej w Longwilli - na niej pojawiło si ok. 40 osób. W normalnych warunkach w Lainya przychodziło 300-500 wiernych, za w Longwilli 150. Pojechałem te do Lutaya, niecałe 10km od Yei, gdzie jest grób s. Veroniki Rackovej SSpS, postrzelonej przez ołnierzy w maju 2016 r. Odprawiłem tam Msz w., ale musiałem mie na to specjalne pozwolenie, bo dwa dni wcze niej doszło tam do strzelaniny.

Sudan Południowy powstał w 2011 r. Od tego czasu niewiele si zmieniło: walki, gin ludzie, mieszka cy uciekaj . Jest wewn trzny konf ikt. Co jest jego przyczyn ?

W Sudanie Południowym jest 100 grup etnicznych, ale liczy si zaledwie 13-15 z nich. Na południu s tzw. stany równikowe, zamieszkane przez lud Bari. Porozmienie pokojowe zostało popisane mi dzy dwoma najwi kszymi grupami i do rozmów nie zaproszono Bari. Dlatego na południu Sudanu dochodzi cały czas do zamieszek. Niektórzy mówi , e jest tak, poniewa rz d chce kontrolowa południe i celowo zniech ca ludzi do pozostania tam. Dlatego na drogach prowadz cych do Yei dochodzi do incydentów. S zabici i spalone samochody. Do tej pory odbywały si rozmowy pokojowe w Chartumie, Addis Abebie i w Dar es Salaam. Lud Bari ma koncepcj pa stwa federalnego, zło onego z trzech okr gów, uwzgl dniaj cych interesy trzech najwi kszych grup etnicznych. To b dzie jednak trudne do zrealizowania, poniewa 50% ludno ci stanowi Dinkowie, którzy twierdza , e oni s prawdziwymi mieszkańcami Sudanu Południowego.

Nie rozmawiano o tym wcze niej?

Pozostaj niestety wci nierozwiązane problemy z przeszło ci. Od lat 50-tych XX wieku, kiedy Sudan powstał z kondominium brytyjsko-tureckiego i obejmował dzisiejszy Egipt, Sudan i Sudan Południowy, nie liczono si z interesami ludów z południa. Nie było te ich odpowiedniej reprezentacji w parlamencie kolonialnym. Południe nie posiadało autonomii, ale nie było to wtedy wa ne, bo wszyscy jednocyli si przeciwko arabizacji i islamizacji. W latach 90-tych pojawiały si te konfikty



Kobieta sprzedaj ca warzywa na lokalnym targowisku (u góry) oraz szkola w obozie dla uchod ców. Fot. Krzysztof Bła yca



pomiędzy ludami koczowniczymi i pasterskimi. Te pierwsze wchodziły na pola uprawne pasterzy i wybuchaly walki. Druga przyczyna konfliktów ma swoje podłoże w tradycji. Tutaj za on płaciło się krowami. Je li kto nie miał krowy, mógł ją ukraść komu z innej grupy etnicznej. Nie było to jednak uważane za kradzież, a raczej za wyraz sprytu. Jednak po tym nastąpił powstanie. Istniał ten zwyczaj brania kobiet i dzieci za okup, by przy wymianie otrzymały krowy. To przyczyniało się do konfliktów między Dinkami i Nuerami. Na początku te konflikty były przyhamowane, ale po referendum i odzyskaniu niepodległości nie było już wspólnego wroga w postaci Arabów i islamizacji. Wtedy konflikt między dwoma największymi ludami nasilił się.

Ugandyjczyści są w większym kryzysie niż kiedyś. W jaki sposób przyjmują uchodźców?

Bardzo chętnie. Jesteśmy w miejscu, gdzie graniczą ze sobą trzy państwa: Sudan Południowy, Uganda, Demokratyczna Republika Konga. Było tu wiele konfliktów. Pod koniec lat 70-tych XX w., za czasów rządu prezydenta Idi Amina, tysiące uchodźców z Ugandy schroniło się na południu Sudanu. Człowiek po stronie ugandyjskiej mówi w języku bari, a w języku ludu zamieszkującego te tereny dwóch państw. Dziś Ugandyjczyści korzystają przy dystrybucji żywności, bo kupują ją od Sudańczyków po niższej cenie i w ten sposób uchodźcy zdobywają gotówkę.

Czyli wszystko układa się dobrze i nie dochodzi do sporów z lokalnym ludem?

Są dwa problemy. Pierwszy dotyczy drewna na rozpalenie ogniska – po prostu nie starczy chrustu dla 300 tys. ludzi w obozie, a ludność lokalna chroni lasy przed wykarczowaniem. Drugi problem dotyczy ziemi pod uprawę, bo uchodźcy chcieliby coś sami uprawiać, ale Ugandyjczyści na to nie pozwalają. Wydierają ziemię tylko czasowo organizacjom pozarządowym, które organizują farmy dla uchodźców.



Codziennie w obozie Bidibidi. Fot. Krzysztof Błażyc



Jak wygląda sytuacja w Yei teraz? Czy biskup został na miejscu?

Ucieczek ludności było kilka, ale ostatnio bp Erkolano Lodu Tombe zdecydował, że zostanie ze swoimi ludźmi w Yei, gdzie pozostało około 30-40% mieszkańców miasta. Pozostałe tereny diecezji są wyludnione. Prócz nas, werbistów, w diecezji pracowali także salezjanie w Morobo, kombonianie w Kajo-Keji i misjonarze Maryi Niepokalanej z Indii. Wszyscy wyjechali. Nie dlatego, że było niebezpiecznie, a dlatego, że nie było wiernych. Biskup został przy katedrze w Yei razem ze swoim wikariuszem i trzema księżmi diecezjalnymi. Odprawiają Msze tylko w mieście, gdy od roku istnieje zalecenie, by nie opuszczać Yei. W innych parafiach były Msze w jedyne na Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Bardzo dziękuję za rozmowę. Życzę Ci wielu łask Bożych w dalszej pracy misyjnej na peryferiach tego świata. ■

Rok 2019 był Międzynarodowym Rokiem Języków Rodzennych ze względu na uznanie tych języków i niematerialne dziedzictwo kulturowe ludzkości.

Tylko u nas, w Kolumbii występuje 65 języków Indian żyjących w 85 grupach etnicznych. W kolumbijskiej Amazonii jest ich najwięcej, bo aż 45. Na terenie diecezji Quibdó, gdzie posługujemy, w ród Indian Embera wyróżniamy trzy dialekty: *emberá dobidá*, *embera wounaan*, *embera katío*.

Ks. Michał Radomski SVD

Międzynarodowy Rok Języków Rodzennych

Jednak największą grupą w Kolumbii stanowią Indianie Wayúu, z którymi w Maracaibo w Wenezueli ponad dekadę temu podjęli prace językowe: ojcowie Krzysztof Pipa, Krzysztof Krzyżków i Piotr Karolewski. Dzięki działalności na tej misji została zawieszona ze względu na sytuację polityczną w Wenezueli. Język Indian Wayúu z regionu La Guajira w Kolumbii należy do grupy językowej *arawak*, do której należą także języki Indian Achagua i Piapoco zamieszkujących południowo-wschodnie tereny Kolumbii.

Bogactwo języków

Według niektórych danych, aż 850 tys. Kolumbijskich Indian posługuje się własnymi językami. Według spisu ludności z 2005 r. Kolumbii zamieszkuje 1 342 623 Indian. Ich różnorodność językowa jest niezwykle bogata i wciąż prowadzone są badania nad mową kolumbijskich Indian. Niektórzy językoznawcy próbują sklasyfikować te języki w 13 grupach językowych, a 7 wyodrębnić, będąc przy tym nies-

klasyfikowane. Dzięki pracy naukowców możemy oczekiwać pogrupowania bardziej szczegółowego, a nawet dogłębniejszego poznania języków poszczególnych grup etnicznych Indian w Kolumbii.

Do posługiwania się tymi językami przez Indian podchodzi się z coraz większym szacunkiem i troską, aby przetrwały w przyszłych pokoleniach. Często są to języki niepisane, oparte na ustnej tradycji. Jednak dzięki programom edukacyjnym stworzono alfabety i zasady pisowni, aby w kręgach wyspecjalizowanych językoznawców zrozumieć nie tylko dany język, ale wiele aspektów antropologicznych różnych grup etnicznych.

Mimo to wciąż pozostajemy daleko od pełnej oceny wartości kulturowych Indian, ponieważ w Kolumbii, od ponad 50 lat nękanej wojnami domowymi, wciąż brakuje działań zabraniających rozdzielania etnicznych grup indiańskich. Co więcej, ze względu na groźbę przemocy i zagrożenie śmierci Indianie są zmuszani do opuszczania zamieszkałych przez siebie terytoriów i wędrują. Najwyszy czas pomocy, jak okazał się szacunek, w szczegól-

no ci za uszanowa ich j zyk oraz sposób wyra ania własnej kultury. W przeciwnym razie b dziemy władkami, jak na naszych oczach odchodzi wniepami kultura Indian.

Wymieranie j zyków

Do najwa niejszych grup j zykowych w Kolumbii nale j zyk *witoto* w departamencie Putumayo oraz j - zyki *caribes* w departamentach Amazonas, Guaviare i Cesar. Amazonia stanowi region z najwi ksz ró norodno ci j zyków india skich, poniewa wyst puje ich tam a 45. Szczególne grupy j zykowe Indian, z którymi pracowali pierwsi misjonarze, tj. jezuita i augustianie, stanowi j zyki *chibchas* w Sierra Nevada de Santa Marta i w Cocuy oraz j zyki *guahibanas* z równin od Villavicencio po rzek Orinoko. To na tych terenach i po ród tych ludó w misjonarze zakładali misje, z których powstały takie miasta jak Tame, Chita, Támara, Trinidad. Niektóre ewangelizowane przez misjonarzy grupy Indian po pewnym czasie zatraciły własne j zyki, dzi uznane ju za wymarłe, np. *muisca* czy *betoi*.

Smutne, e proces wymierania niektórych j zyków wci trwa. Przykładem jest tu j zyk Indian Tinigua Pamigua, którym mówi dzi tylko m czyzna Sixto Muñoz, liczy cy prawie 80 lat i mieszkaj cy w Parku Narodowym La Macarena w rodkowej Kolumbii.

J zyk miło ci zrozumiały

Pracuj c w ród Indian Emberá Dobida jestem wdzi czny Bogu za cenny dar posłania mnie do nich, poznania ich kultury. Niestety, zmienia si ona pod wpływem dzisiejszego wiata, cho wci ma w sobie co wyj tkowego. Kultura ludu Emberá Dobida jest wyj tkowa, ich j zyk niezwykły. Pi kne tkaniny i wyroby z koralików cieszo oko.

Mam wspaniałe i niezapomniane wspomnienia z pracy w ród Indian, którzy bombardowali mnie pytaniami o Bibli , Boga, sakramenty, w tym o spowied , by oczyszcza serca dla Niego. Kiedy jestem w ród nich, zawsze ch tnie wracam do słów w Józefa Freinademetza: „J zyk miło ci jest jedynym j zykiem, który rozumiej wszyscy ludzie”. Wówczas bariery j zykowe znikaj , a mamy wspólny cel w drodze do nieba. ■

Indianka z werbistowskiej misji w Kolumbii.
Fot. Michał Radomski SVD



India sklep kordziela z koralików Fot. Michał Radomski SVD



B dziacieniami swiadkami

Br. Jerzy Ku ma SVD

Kiedy przed laty, pracuj cju jako lekarz, wybierałem drog powołania misyjnego, szukałem sposobu jego realizacji zgodnej z pragnieniem Tego, który je wzbudził. Po długich przemodlonych rozwa niach odnalazłem swój to samo na drodze brata zakonnego w zgromadzeniu misjonarzy werbistów.

W przedwie stwie do kapłanów, głosz -
cyo Dobr Nowin słowem, rozumi-
tym powołanie brata jako tego, który
sz swoje ycie i prac jest przede
wszystkim milcz cym wiadkiem miło ci, któr Bóg
darzy ka dego człowieka.

Jeden lekarz na 17 tys osób

Po ponad 20 latach słu by chorym jako lekarz, kiedy zu yte kolana nie pozwalaj ju na piesze pa-
trole medyczne do buszu, skupiłem swój energi
na wychowaniu uczniów. Wiem, e nie dotr wsz -
dzie i do ka dego chorego, ale mog pomóc przygo-
towa młodych lekarzy, by słu yli chorym w Papui
Nowej Gwinei.

Jest to kraj z ok. 8 mln lud-
no ci, zmagaj cy si z drasty-
cznym brakiem lekarzy.
Według WHO jeden lekarz
przypada tutaj na 17 tys. osób.
Przy tym 90% lekarzy pracuje
w miastach, w tym ok. połowa
z nich w stolicy, podczas gdy
86% ludno ci wiejskiej pozba-
wione jest podstawowej opie-
ki lekarskiej. Dlatego redni
wiek ycia na wsi, mimo
zdrowszego trybu ycia, jest
o 10 lat krótszy w porównaniu
do mieszkań ców miast. Papua
Nowa Gwinea ma jeden z naj-
wy szych na wiecie wska ni-
ków umieralno ci okołopor-

dowej i dzieci do lat 5. Uwa a si , e te wska niki nie
poprawi si , dopóki nie wzro nie liczba lekarzy i
poło nych pracuj cych w wioskach.

Wydział medyczny w Madang

W odpowiedzi na drastyczny brak lekarzy, Divine
Word University w Madang podj ł zadanie zorgani-
zowania ich kształcenia. Zostałem poproszony
o przygotowanie programu medycznego. W sytuacji
braku lekarzy i jeszcze powa niejszego braku leka-
rzy gotowych podj si nauczania studentów me-
dycyny, przy ograniczonych funduszach i zapleczu
klinicznym, zorganizowanie wydziału medycznego
było trudnym zadaniem. Ale dzi ki wsparciu wielu

ludzi w 2016 r. program MBBS
(bachelor z medycyny i chirurgii)
przyj ł pierwszych 30 studen-
tów.

We współpracy z lokalnymi
i mi dzynarodowymi partnerami
nasz wydział medyczny powoli
gromadzi kadr oraz materiały
dydaktyczne. Współpracujemy
z pozna skim Uniwersytetem
Medycznym, sk d otrzymali my
pomoc m.in. w postaci bardzo
do wiadczonych pracowników.
Dwóch nauczycieli akademickich
z Poznania uczyło naszych stu-
dentów przez jeden semestr. Ak-
tywnie poszukujemy nowych
partnerów do współpracy, tak
aby wykształci dobrze przygo-

WPapui Nowej Gwinei
jeden lekarz przypada
na 17 tys osób.

90% lekarzy pracuje
w miastach, w tym ok. do
połowa z nich w stolicy.
86% ludno ci wiejskiej
pozbawione jest opieki
lekarskiej.



wi c z a j c i a z bioetyki oraz poznaj katolick nau-
k o godno ci ycia ludzkiego od jego pocz tku a
do naturalnej mierci. Dzi ki patrolom medycznym
do najodleglejszych wsi uc z si wra liwo ci na oso-
by najbardziej zaniedbane pod wzgl dem opieki
medycznej. Spotkania z najubo szymi i najbardziej
potrzebuj cymi wzmacniaj ich motywacj do so-
lidnej pracy.

Jako brat zakonny i lekarz prosz o modlitw , by
Pan błogosławił naszym wysiłkom. Je li to mo liwe,
prosz te o wsparcie. niwo wielkie - wielkie rzesze
chorych bez opieki lekarskiej. Sam nie zaradz
wszystkim potrzebom, ale mog przygotowa uc-
niów. Mamy bardzo oddan kadr i pracujemy w po-
cie czoła, by przygotowa i wyprawi robotników na
niwo. ■

Br. dr. Jerzy Ku ma z pacjentami w wiejskim o rodku zdrowia (u dołu)
oraz w lokalnym niewielkim szpitalu (z lewej). Fot. archiwum Jerzego Ku my

towanych lekarzy.

W naszym programie nacisk kładzie si na przygotowanie do pracy w warunkach wiejskich, dlatego studenci odbywaj praktyk w dobrze funkcjonuj cych wiejskich szpitalach, prowadzonych głównie przez Ko ciół katolicki i lutera ski. Podczas przyjmowania na studia dajemy dodatkowe punkty osobom pochodz cym ze rodowiska wiejskiego. Opieramy si na badaniach wykazuj cych, e tacy studenci s bardziej skłonni wróci do pracy w swoim rodowisku.

Trudno ci

Opracowanie i wdra anie programu medycznego napotyka powa ne problemy. Jednym z najtrudniejszych jest zapewnienie do wiadczonej kadry. Wci poszukujemy ginekologa, patologa i pediatry, którzy mogliby po wi ci przynajmniej 4 miesi ce na prowadzenie wykładów w Madang. Ch tnie te zatrudnimy lekarza ogólnego do nauczania podstawowych umiej tno ci klinicznych, jednak w tym przypadku okres zatrudnienia wynosi co najmniej rok. Drugim wa nym wyzwaniem jest poprawa warunków kształcenia klinicznego, szczególnie w misyjnym szpitalu w Alexishafen, gdzie prowadzimy cz z a j . Obecnie zbieramy fundusze na rozwój tego szpitala.

Rozwój studentówi patrolu medyczne

Divine Word University, jako uniwersytet, katolicki, troszczy si o cało ciowy rozwój studentów. Maj



Dopiero wczasie patrolu u wiadmiłam sobie cierpienie chorych w odległych wsiach, gdzie nie ma lekarza, który mógłby im pomóc. Transport do miejskiego szpitala jest za drogi dla nich, dlatego wielu po prostu musi cierpie albo umrze bez wła dwej pomocy. Gdy zostan lekarzem chc słu y ludziom w oddalonych wsiach".

Joy

Zanim podj tem te studia, miałem prac , w której si nie realizowałem. Po południu odliczałem czas, kiedy ju b d mógł wyrwa si do domu. Obecnie pracuj z chorymi po godzinach, zapominaj c niekiedy o posiłku, nie licz czasu. Wylg da na to, e znalazłem swoje miejsce w yciu, swoj pasj".

John

Cze ! Czy mog si wy spo wiada ?

Ks. Zdzisław Grad SVD

Ewangelizacja w Madrycie

Wła nie ko cz rekolekcje w ród polskiej wspólnoty katolików w Madrycie. Centrum duchowym mieszkaj cych tu Polaków jest Kapelania Polska, której duszpasterzem od 2013 roku jest mój serdeczny kolega z seminarium, o. Mirek Baran SVD.

Nasze drogi w czasie wakacji przypadkowo skrzy-
owały si i artem rzucone zaproszenie, aby wygłosi
rekolekcje w jego emigracyjnych wspólnotach w Mad-
rycie „stało si ciałem” kilka miesi cy pó niej.

Polaków w Hiszpanii jest bardzo du o, s dz , e
kilkadziesi t ty si cy albo i wi cej. Jednak tych aktyw-
nych w wyra aniu ycia religijnego w archidiecezji

Polacy w Hiszpanii

Najbardziej liczna emigracja z Polski w Hiszpanii
osiedliła si w latach 90-tych ubiegłego wieku. Ta gru-
pa Polaków ju na dobre si tam za domowiła. Potem
napływały kolejne grupy, które znacz co wpłyn ły na
„polsk atmosfer ” w tym go cinnym dla naszych ro-
daków kraju. By mówi o skutecz-
nej ewangelizacji w ród Polaków
na obczy nie, trzeba pozna ich
problemy, rado ci oraz cierpienia
zwi zane z rozł k z rodzin .
Przed imigrantami z lat 80-tych
i 90-tych ubiegłego wieku stan ły
nowe wyzwania. Ich dzieci albo
wychowały si ju w Hiszpanii,
albo tutaj przyszły na wiat. Wielu
Polaków zapu ciło ju tu korzenie
i cieszy si wnukami. Pomijam
kwestie ekonomiczne i problemy,
z jakimi spotykaj si w wyniku
zmian zachodz cych wg gospodarce
i sytuacji politycznej Hiszpanii.

Wi kszo Polaków, przenie-
sionych z bezpiecznych rodzin-

nych rodowisk, gdzie wiara i jej praktykowanie były
faktem oczywistym, nagle rzuconych na gł bokie wody
oboj tno ci religijnej czy nawet wrogich rodowisk,
prze ywa tzw. religijny szok kulturowy. I zaczyna zda-
wa sobie spraw , e „wyuczona” wiara wyniesiona
z polskiego Ko cióła jest wystawiona na powa n prób
i sprawdzian. Wiele osób gubi si i pozwala porwa
pokusie jakoby zysk materialny był najwa niejszy, za-
pomina o praktykach religijnych i przykazaniu miłó ci
bli niego w ród rodaków. Dramatów jest wiele.



Ks. Zdzisław Grad SVD gosz cy rekolekcje w Madrycie.

Madrytu jest... kilkuset! O. Mirek jest do nich posłany
jako misjonarz i duszpasterz.

Musz przyzna , e to przede wszystkim ja dzi -
kuj opatrtno ci Bo ej za do wiadczenie spotkania si
z innym wiatem w Madrycie. Jest naprawd inny! Do-
tychczas trudno było mi si zgodzi , e taka posługa to
misja zgodna z charyzmatem naszego Zgromadzenia.
Jednak kilka dni obserwacji, spotka i modlitwy sprawi-
ło, e oczy mi si otwarły. I szczerze doceniam t inn
misj , która wprawdzie nie jest pierwsz ewangelizacj ,
jakiej do wiadczam na Madagaskarze, ale jest reewan-
gelizacj ! Cz sto bardziej wymagaj c ni ta wdalekim
malgaskim buszu.

Aluche i Pacifco

Polskie duszpasterstwo w Madrycie ma dwa ośrodki: Aluche i Pacifco. Ok. 1000 osób ma bliższy czy dalszy kontakt z duszpasterzem. Jako misjonarz o. Mirek musi zapomnieć o polskich tłumach w kościele i duszpasterstwie „masowym”. On nie wie, prowadzi misję na peryferiach w dosłownym tego słowa znaczeniu. Nie w sensie geograficznym, jak w Afryce czy na Madagaskarze, ale w kontekście wyzwania stojącego przed nim, jeżeli chodzi o pracę w poszczególnych grupach Polaków. To coś całkiem nowego. Z tej konieczności innego sposobu prowadzenia misji werbiści zdają sobie coraz bardziej sprawę. I jest to awangarda przed zgrupowaniem podejmujących misję wśród emigrantów, istniejąca od samego początku działalności werbiistów.

Ojciec Mirek

Mirek nie jest klasycznym księdzem. Jako werbiści jest otwarty na różne sytuacje, ma dar wsłuchiwania się w człowieka, rozumienia i wychodzenia mu naprzeciw. Wie, że musi mieć anielską cierpliwość i wyrozumiałość dla każdego. Radość dla niego jest to, że zadomowieni w Hiszpanii Polacy wprowadzają w życie wiarę swoje pociechy, które są już inne, bo nie na 100% polskie. Wychowują się tutaj i chodzą do hiszpańskich szkół, mają kontakt z kulturą polską oraz hiszpańską. Człowiek jest zabawnie kaleczy język polski, jednak dobrze, że w rodzinie ceni się polskie korzenie i podtrzymuje mowę ojczystą. Czasami dochodzi do zabawnych sytuacji z dziećmi przystępującymi do sakramentów. Nie znając niuansów języka polskiego, potrafi rozbaćlić. Jak choćby w takiej oto sytuacji, o której wspominał o. Mirek: „Dziewczynka przyszła do spowiedzi i prosto z mostu spytała: Czy się wypowiada? Tak – odpowiedział ksiądz. Po chwili ciszy zapytał: A kiedy była ostatnio u spowiedzi? Na co dziewczynka: Co? Nie pamiętasz? U Ciebie byłam!”.

Inny człowiek

Przed o. Mirkiem staje inny człowiek, o innych warunkach i stawiający inne wyzwania. Jako misjonarze mamy uczyć się wychodzenia do ludzi. I o tym o. Mirek dobrze wie. Jedną z form takiego wychodzenia do Polaków na obczyźnie są spotkania kulturalne



O. Miroslaw Baran SVD z polsko-hiszpańskimi rodzinami (u góry) oraz uczestnicy rekolekcji. Wszystkie fotografie pochodzą z archiwum Kapelanii Polskiej w Madrycie.

polakami, organizowane przy Kapelanii Polskiej. Byłem świadkiem i uczestnikiem spotkania opłatkowego. To piękny czas w okresie Bożego Narodzenia, kiedy rodacy, podtrzymując tradycję, wracają do swoich korzeni religijnych. Koncert kołoidalny przenosi w duchu do ojczystej i łosy Polaków osiadłych na ziemi hiszpańskiej. Coraz więcej jest rodzin mieszanych, a zatem charakter takiego koncertu jest inny. S Hiszpanie, którzy piewają polskie kolędy, są i Polacy, którym kultura hiszpańska stała się domem. Pośród nich jest Ambasador Polski w Hiszpanii. Kobieta, której ciepłe i patriotyczne przesłanie w czasie grudniowego spotkania było znakiem Polski solidarnej z rodakami.

Misja o. Mirka ma oczywiście charakter przede wszystkim religijny i duchowy, ale nie jest pozbawiona wymiaru socjalnego i charytatywnego. On sam stara się być tym, który łosy i dodaje otuchy, by znakiem pojednania. Raz jeszcze potwierdza się, że przyszło i nowy dom, gdziekolwiek człowiek jest, trzeba budować na skale. A skała jest Chrystus! ■

Wietnam

Zielone lasy deszczowe, pola ryżowe nawodnione monsunowymi opadami, skalne wyspy i piękne plaże – wietnamskie krajobrazy są bardzo dobrze znane. Po pierwsze, ze względu na coraz prynciej rozwijającą się turystykę, a po drugie, dzięki wielu amerykańskim produkcjom filmowym, które opowiadają o konflikcie zbrojnym między USA a Wietnamem. Wiele z tych obrazów przedstawia tragiczne skutki wojny, lecz nie wspomina o jej przyczynach.

Wszystko zaczęło się po II wojnie światowej, kiedy Wietnam uzyskał niezależność od Francji i niepodległość. Ogłoszono ją już w 1945 r., lecz została uznana niemal dekadę później, w 1954 r. W praktyce kraj został podzielony na dwie części. Na północy powstało socjalistyczne państwo pod wodzą Ho Chi Minha, a na południu niekomunistyczne państwo pod nazwą Republika Wietnamu. We władzy w tym drugim bardzo ingerowały Stany Zjednoczone, stawiając na jego czele zaleźnych od siebie przywódców. Waszyngton nie chciał dopuścić, aby komuniści przejęli kontrolę nad kolejnym obszarem w Azji.

Dość do zjednoczenia kraju, północne państwo rozpoczęło w 1957 r. zamachy przeciw rządom w Sajgonie. Wojna między partyzantami z Wietkongu, czyli Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego, wspieranymi przez



POWIERZCHNIA
331 210 km²

LUDNO
95 mln

STOLICA
Hanoi

JZYK URZĘDOWY
wietnamski

WALUTA
dong (VND)

RELIGIE
**buddyzmi 7,9%,
katolicy 6,6%,
niezdeklarowani 81,8%**

PRODUKT KRAJOWY BRUTTO
na mieszkańca wg
paritetu siły nabywczej
(PPP) - 6000 USD
w 2015 r.
(161. miejsce na świecie)



Godło Wietnamu



Widok na miasto Ho Chi Minh, buddyjska pagoda oraz werbistowska parafia w Tam Ngan (u dołu).
Fot. Krzysztof Malejko SVD



komunistów z północy i inne komunistyczne państwa (ZSRR, Chiny) a Republikę Wietnamu wraz z międzynarodową koalicją, obejmującą głównie wojska amerykańskie, trwała aż do 1975 r., choć USA zaczęły wycofywać swoje wojska już w 1968 r.

Była to dla Amerykanów pierwsza militarna porażka. Komuniści wygrali, ale straty poniesione przez naród były ogromne. W walkach zginęły tysiące partyzantów, a straty w ludności cywilnej sięgały 2 mln zabitych.

Po wojnie Wietnam został połączony w Socjalistyczną Republikę Wietnamu, ale nowy ustroj nie sprzyjał odbudowie kraju. Z powodu ubóstwa w kolejnych latach z kraju wyemigrowało ponad 1,5 mln obywateli.

Zmiany przyniosła dopiero polityka *doi moi* (aktualizacji), zapoczątkowana w 1986 r. Formalnie nie rezygnując z socjalizmu, wietnamskie władze pozwoliły na większą liberalizację w gospodarce i uchwały konieczne reformy, aby je zmodernizować i uczynić bardziej konkurencyjnymi w regionie.

Dziś, wraz ze wzrostem ekonomicznym, poprawia się także sytuacja chrześcijan, którzy przez wiele lat komunistycznych rządów byli grupą prześladowaną. Obecna ekipa w Hanoi chce, aby ludziom powodziło się lepiej, więc nie ingeruje w działalność Kościoła. ■



Trzeba mieć w sobie otwartość na nawrócenie, na zmianę patrzenia na siebie czy na drugiego człowieka oraz na misję.

Kiedy przybysz może otworzyć na drugiego

Z ks. Krzysztofem Malejko SVD, misjonarzem wśród migrantów z Wietnamu, rozmawia Lidia Popielewicz

Już jaki czas temu wrócił Ojciec z Wietnamu. Jak Ojciec wspomina kraj swego przeznaczenia misyjnego? Jak długo Ojciec tam był i czym się zajmował?

Od mojego powrotu do Polski minęły już dwa lata. W wolnych chwilach moje myśli biegną do tych czterech lat, które tam spędziłem. Mieszkałem we wspólnocie werbistowskiej przy seminarium duchownym. Zaangażowany byłem głównie w prac formacyjną młodych kleryków, pragnących wyjechać na misję. Dzięki mediom społeczno-ciowym nadal mam kontakt z niektórymi. Dobrze zobaczy, jak się rozwijają i jak wygląda ich dalsza formacja duchowa.

Nie tęskni Ojciec za Wietnamem? Gdyby powiedział, że może Ojciec znowu tam pojechać, zdecydowałby się Ojciec na to?

Zawsze jestem gotowy tam pojechać. (śmiech)

Zderzył się Ojciec z innymi rzeczywistościami, innymi mentalnościami, kulturami, tradycjami. Co Ojciec sobie ceni z czasu pobytu w Wietnamie?



Z pewnością ci to było cenne do wiadomości. Spotkałem się z innymi pod względem kultury i sposobu życia, a z tym wszystkim różnego rodzaju trudnościami, które kiedyś misjonarz musi pokonywać. I rzeczywiście, dopóki nie doświadczy się tego na własnej skórze, nie rozumie się. Misjonarze, przyjeżdżając do naszego seminarium w Pieni, nie mówili o tym i uprzedzali nas, ale pozostawało to dla nas tylko teorią. Tymczasem Wietnam to naprawdę inny świat. Różnice w wyglądzie zewnętrznym, ale też inny klimat, kuchnia, sposób myślenia – wszystko inne. Jednak mimo to oceniam ten czas jako pozytywny. Szczególnie ucieszyło mnie gorliwość młodych seminarzystów czy kandydatów do zgromadzenia, z którymi miałem najwięcej styczności. Ich gorące pragnienie, by jako kapłan lub brat zakonny wejść na drogę życia zakonnego i na niej wzrastać. Obecnie wielu z nich wyjeżdża na praktyki misyjne OTP i są bardzo zadowoleni z tego, co przeżyli. Myślę też, że doświadczenie misyjne pozwoliło mi trochę zmienić się, nabrać dystansu do życia, uznać, że życie może wyglądać nieco inaczej niż bym chciał. Tak więc trzeba mieć w sobie otwartość na nawrócenie, na zmianę patrzenia na siebie czy na drugiego człowieka oraz na misję.

Tak się złożyło, że powrót do Polski nie oznaczał końca pracy z Wietnamczykami. Pracuje teraz Ojciec z wietnamskimi imigrantami, których w Warszawie jest całkiem sporo. Na czym polega praca wśród Wietnamczyków?



Czy Wietnamczycy mieszkający w Polsce to katolicy czy te ludzie poszukujący, którzy oprócz tego, chcą się urządzić tutaj, pragną jeszcze czegoś więcej?

Przeważnie nie pochodzą z rodzin katolickich i wiary wywieźli z ojczystego kraju. Często z nich wiedzieliśmy w wspólnotach w Polsce zanim opuścili kraj, bo są tu członkowie ich rodzin albo znajomi. Oni jakby „z marszu” weszli w te wspólnoty. Są te osoby, które dopiero w Polsce dowiedziały się o ich istnieniu, np. podczas załatwiania spraw urzędowych dotyczących legalizacji pobytu.

Na jakie trudno ci natrafają Wietnamczycy, chcąc zamieszkać w Polsce?

Jedną z trudności to różnice kulturowe. Ogromnym wsparciem dla Wietnamczyków jest już istniejąca wietnamska społeczność w naszym kraju. Oni chcą się trzymać razem, pielęgnować swoją kulturę i styl życia. Natomiast już w społeczeństwie polskim i w nim chcą się odnaleźć. Jednak trudno im jest znaleźć się w kontaktach w szkole czy przedszkolu. W tych miejscach i sytuacjach zawsze są skazani na pośredników. Wobec tego trudno im o nawiązanie kontaktów z Polakami, a co za tym idzie są do siebie mocno odizolowani. Takie kontakty są, ale bardzo powierzchowne – przez spotkania w przestrzeni publicznej czy miejscach pracy. Tak jest w przypadku pierwszego pokolenia. ▶

Kiedy wróciłem do Polski, obawiałem się, że nie będę miał kontaktu z językiem wietnamskim i że nie będzie wystarczająco dużo pracy dla mnie. Jednak to było błędne moje lenie. Wraz z o. Józefem Them SVD prowadzimy duszpasterstwo w dwóch wietnamskich wspólnotach: przy werbistowskiej Parafii św. Jadwigi na Terenianiu i w Mrokwie, niedaleko Wólki Kosowskiej, gdzie jest duże centrum handlowe ze stoiskami należącymi do Wietnamczyków. To, co robimy, to typowe duszpasterstwo: cotygodniowa Msza święta, udzielanie sakramentów i katechizacja, którą prowadzi o. Józef i s. Anna Than ze Zgromadzenia Misjonarek Maryi. Remontujemy te kaplice i jest dużo spraw organizacyjnych. Prowadzimy także lekcje polskiego, których koordynatorką jest s. Anna. Lekcje w grupach na różnych poziomach odbywają się w parafii na Terenianiu, w parafii św. Franciszka na ul. Hynka i w Wólce Kosowskiej.



O. Krzysztof Malejko SVD (z lewej) oraz o. Józef Them SVD podczas wprowadzenia relikwii św. Andrzeja Nguyen Kim Thong w werbistowskiej Parafii św. Jadwigi na Terenianiu w Warszawie. Fot. archiwum wspólnoty Wietnamczyków

Święci przez przypadek

Ks. Janusz Horowski SVD

Do palącego się szybu naftowego wezwano wiele specjalistycznych ekip, ale żadnej z nich nie udało się zbliżyć na odpowiedni odległość ze względu na intensywny ogień. Tylko miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej udało się to zadanie. Strażacy, gotowi do działania wyskoczyli z wozu. W trakcie akcji niektórzy odnieśli poważne obrażenia, ale po krótkim czasie ogień udało się ugasić. Właściciel zorganizował wielki uroczystość. W podziękowaniu za ugaszenie pożaru wręczył bohaterom pokaźny czek. Kiedy dziennikarz zapytał dowódcę, na co zostaną wydane pieniądze, ten bez namysłu odpowiedział:

- W pierwszej kolejności na pewno musimy naprawić hamulce w wozie strażackim.

***Nie bódmy wi tymi przez przypadek, ale wi tymi z premedytacją.
Niech nasze dobre uczynki bód wiadomym wyborem,
a nie zbiegiem okoliczności.***

Jeżeli chciałby otrzymywać podobne refleksje cotygodniowo na emaila, zarejestruj się na stronie www.divinewordgifts.org/pl/misjonarze-werbisci/refleksje

Kiedy przybysz może otworzyć na drugiego

Dokończenie str. 17 ►

Natomiast młodzieży i dzieci, które musiały wejść w społeczeństwo ze względu na edukację, znajomość języka polskiego, są otwarte i podatne na zmiany.

Jak się odnajdują Wietnamczycy w Polsce? Czy wszyscy zostają i na nowo układają sobie życie, czy jest grupa osób, która wraca do Wietnamu?

Były rodziny, którym nie udało się zalegalizować pobytu w Polsce i wrócić. Są też tacy, którzy mimo braku odpowiednich dokumentów decydują się tutaj zostać. Natomiast są i tacy, którzy przyjeżdżają „za pracę” do Warszawy i jeżeli prowadzony tu biznes nie daje oczekiwanych efektów ekonomicznych, wyjeżdżają do innych krajów Europy albo do innych miast w Polsce. Wiskoro to migranci ekonomiczni, ale te tacy, którzy wyjeżdżają na studia do Europy i nie wiadomo, czy wrócą do kraju. Poza tym są wśród nich osoby pragnące żyć ze swoimi dziećmi w Europie, bo tu jest demokracja. Nie chcą wkomunizmie.

Co mogą wnie wietnamscy imigranci w życie społeczeństwa polskiego?

Wietnamczycy są nieco na uboczu naszego społeczeństwa. Widok Wietnamczyka zwraca uwagę. Jak mówi papież Franciszek, kiedy przybysz może otworzyć na drugiego człowieka i ubogacić. Myślę, że zauważalne jest to szczególnie tam, gdzie są skupiska Wietnamczyków, np. w Raszynie, gdzie można ich spotkać w szkole, przychodni czy jako sąsiadów. Tam Polacy mają częsty kontakt z Wietnamczykami i jak się zdaje, jest on pozytywny, choć ograniczony ze względu na język. Wietnamczykom zależy na tym, aby byli postrzegani jako grupa, która nie generuje problemów i nie jest roszczeniowa. Choć z drugiej strony, chcąc mieć tutaj przestrzeń do życia. Czasami dobrze jest zobaczyć w autobusie uśmiechniętą twarz Wietnamczyka. Uśmiechu na twarzach Wietnamczyków nie brakuje, a przecież zmagają się z różnymi trudnościami. To może nam dać nieco do myślenia.

Dziękuję za rozmowę. ■



Stanisław Olesiak

(1953 - 2020)

Urodził się 15 lutego 1953 roku w Nowym Sączu, w rodzinie Juliana i Marii z domu Plata. Miał trzech młodszych braci oraz siostrę. Chrzciznę przyjął w parafii w Chomranicach, a bierzmo-
wanie w Nowym Sączu. Rodzina Olesiaków mieszkała wówczas
w miejscowości Trzetrzewina koło Nowego Sącza, gdzie miała
gospodarstwo rolne.

W 1972 roku, po pomyślnym złożeniu egzaminu dojrzałośc
w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza w Nowym S-
czu, wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Tam
obudziło się w nim powołanie misyjne, więc po ukończeniu stu-
diów filozoficznych zdecydował się w 1974 roku przenieść do

Misyjnego Seminarium Duchownego Księżym Werbistów w Pieninie.

8 września 1978 roku złożył wkończenie seminarium wieczystą profesję zakonną, a 8 października tego roku
otrzymał wicencję diakonatu z ręką sufragana warmińskiego, bp. Juliana Wojtkowskiego. Wicencję kapłańską
przyjął 22 kwietnia 1979 roku z ręką bp. Ignacego Tokarczuka. Zgodnie z wyrażeniem przez o. Olesiaka prośbą, prze-
łożeni skierowali go do pracy misyjnej w ówczesnym Zairze. Ostatecznie jednak wyjechał do Angoli, gdzie przepra-
cował siedem lat.

Z przyczyn zdrowotnych został zmuszony do powrotu do Polski. Zamieszkał w Domu w Wojciecha w Pieninie -
nie i podjął specjalistyczne leczenie. Badania lekarskie zdiagnozowały amebozozę. Osłabiały go częste ataki
malarii. W 1991 roku poprosił przełożonych o pobyt poza domem zakonnym w celu specjalistycznego leczenia.

Na wózku inwalidzkim szybko posadziła go jednak inna choroba - stwardnienie rozsiane. Nie załamał się. Przyjął
to jako nowe wyzwanie. Postanowił być z cierpiącymi i osamotnionymi w swoim nieszczęściu. Nowe powołanie pos-
tanowił realizować szczególnie w ramach Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo” w Starym
Sączu. Za zgodą przełożonych zamieszkał w domu rodzinnym i wkrótce założył Stowarzyszenie Osób Niepełno-
sprawnych i Ich Opiekunów „Spokojne Jutro”, gdzie organizował pielgrzymki i wycieczki dla ludzi poruszających się
na wózkach inwalidzkich. Współpracował z Fundacją „Mimo Wszystko” prowadzoną przez Annę Dymn.

Pełna poświęcenia posługa o. Olesi-
aka spotkała się z uznaniem licznych
rodowisk. Został laureatem wielu na-
ród, między innymi: Duszpasterz Roku
2001 Diecezji Tarnowskiej, Tarcza Her-
bowa „Zasługi dla Miasta Nowego S-
cza” (2001), Statuetka Brązowa oraz
Srebrna „Cyrenejczyka” (2002), odz-
naka „Zasługi dla Ziemi Sącdeckiej”
(2006), nagroda „Amicus Hominum”
(2007), Statuetka Złota „Cyrenejczy-
ka” (2014). W 2003 roku został odz-
naczony przez prezydenta Rzeczypospo-
litej Polskiej Złotym Krzyżem Zasługi,
a w 2006 roku przyznano mu Order U-
miechu.

O. Stanisław Olesiak SVD zmarł w
szpitalu w Nowym Sączu 1 grudnia 2020
roku po długiej i ciężkiej chorobie.



O. Stanisław Olesiak SVD podczas procesji
z Najświętszym Sakramentem.

Werbici
Society of the Divine Word
P.O. Box 6024
Tehny, Illinois 60082-6024

Nonprofit Org
U.S. Postage
PAID
Crystal Lake,
IL 60014
PERMIT NO. 174

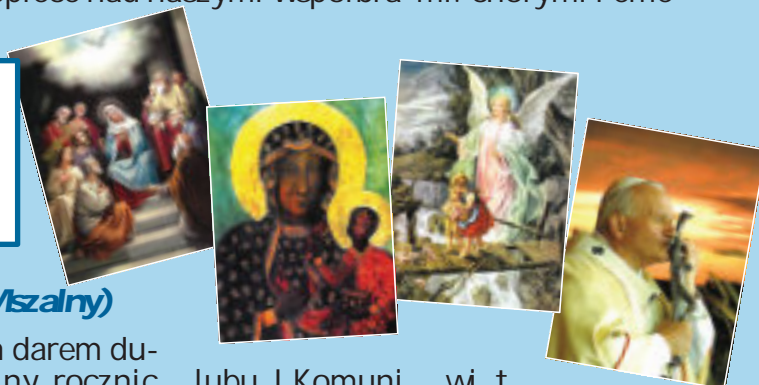
DUCHOWY DAR

możemy naszym misjonarzom i ludziom, którym głoszą Dobrą Nowinę w różnych zakątkach świata. Bądźcie pomocą w przygotowaniu nowych misjonarzy oraz w opiece nad naszymi współpracownikami: chorymi i emerytami.

Tak, dar, który zmieni na lepsze życie wielu ludziom na świecie, również Twoim bliskim, bo będziemy się za nich modlić. Twoja ofiara pomoże

Jeżeli chcesz pomóc Werbistom, użyj formularzy i kopert, które umieszczone są w środku tego magazynu albo skorzystaj z naszej strony internetowej:

www.divinewordgifts.org



Misyjne Msze Wieczyste (Misyjne Zwyczajne Msze)

Wpis do Misyjnych Mszy Wieczystych jest wspaniałym darem duchowym dla nas i naszych bliskich na urodziny, imieniny, rocznic lubu, i Komunii świętej albo w intencji zmarłych. Wpisano może na zawsze rodzinę lub pojedyncze osoby. Misyjne Msze Wieczyste to szczególny rodzaj modlitwy Zgromadzenia Misjonarzy Słowa Bożego. Siedmiu misjonarzy Werbistów w różnych częściach świata odprawia codziennie Msze święte w intencjach osób, które zostały wpisane do Misyjnych Mszy Wieczystych.

Mszaswiata | To źródło łaski dla tych, za których jest ofiarowana oraz dla całego Kościoła. Nasze Zgromadzenie liczy ponad 6,000 członków pracujących w 71 krajach. Za każdym razem jeden z naszych ojców sprawuje gdzieś w świecie Msze święte.

Msze Gregoriańskie | Są odprawiane przez 30 kolejnych dni w intencji tylko jednej zmarłej osoby.

Plan Emerytalny Annuity | Uczestnicy dzielnie tylko zaangażowanie Zgromadzenia w dzieło ewangelizacji, ale także jego zasługi i błogosławieństwo. Werbici pamiętają o ofiarodawcach podczas codziennych modlitw w czasie Mszy świętych ofiarowanych przez naszych kapłanów pracujących na całym świecie.

www.divinewordgifts.org/annuities



O. Andrzej Dzida SVD w obozie Bidibidi w Ugandzie. Fot. Krzysztof Błażyc